ROK II. № 11.

PRZEGLĄD LEŚNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM LEŚNICTWA, HANDLU I PRZEMYSŁU DRZEWNEGO ORAZ ŁOWIECTWA.

Warszawa, dnia 15 czerwca 1921 roku.

TARG POZNAŃSKI.

Udał się. Pomimo paru stron ujemnych i paru niedokładności. Ale gdzież ich niema i kto i kiedy zdołał ich uniknąć? A że Targ poznański posiadał tych minusów niewiele, więc ogólne wrażenie wypadło bardzo dodatnio. Jest to bezwątpienia opinja większości zwiedzających. Należy jednak podkreślić parę minusów i czynimy to przedewszystkiem, aby później z czystem sumieniem podnieść i strony dodatnie.

Pierwszy minus, najważniejszy: rozstrzelenie wystawy w czterech miejscach, dość daleko leżących od siebie i od głównego terenu wystawowego. Mamy wrażenie, że, przy dobrych chęciach, tej bardzo ujemnej strony — dałoby się uniknąć, wybrawszy większy teren. W poszczególnych punktach targu, a szczególniej drugorzędnych, jak w gmachu przy ul. Berwińskiego i w szkole Wilda — różne działy przemysłu i wytwórczości były porozmieszczane dość chaotycznie i pomieszane pomiędzy sobą tak, że zwiedzającemu trudno było sobie wytworzyć pełny obraz wytwórczości w danej dziedzinie, bo o krok dalej spotykał rzeczy wręcz odmiennej natury, później znów poprzednie, a dalej inne. Szachownica.

Pozatem pewne ważne działy wytwórczości krajowej i przemysłu były zepchnięte na szary koniec, zdala od głównego terenu wystawy, a natomiast na głównym terenie rozsiadły się szeroko i krzykliwie kioski różnych firm likierowych, od których — jak się okazuje — roi się Poznańskie i Pomorze.

Były to, po za Cegielskim, Blumwe z Bydgoszczy i kilku poważnemi firmami drzewnemi i meblowemi, najważniejsi eksporterzy z b. zaboru pruskiego. Likiery i cygara — cygara i likiery, a przedewszystkiem te ostatnie.

Przeciętny przybysz z innych stron Rzeczpospolitej nie odrazu mógł się połapać w całej tej obfitości likierodajnych firm.

Likierom tedy i nalewkom musiały ustąpić miejsca i firmy drzewne i wytwórczo-drzewne, zepchnięte w przeważnej ilości na kraniec miasta, do szkoły Wilda.

Drzewo, które, właściwie mówiąc, jest obecnie jedynym objektem naszego eksportu, a może być przy odpowiedniem poparciu, a właściwie przy zupełnem nie wtrącaniu się rządu, główną podstawą do poprawy stanu naszej waluty — drzewo

i przemysł leśny były po macoszemu potraktowane przez Komitet targowy. Użalano się, że po przybyciu na miejsce w przeddzień prawie otwarcia targu, nie można się było doprosić wskazania odpowiednich, a zamówionych przedtem pomieszczeń, gdzie eksponaty miały być wystawione.

Przemysł drzewny, ulokowany w znacznej części w szkole Wilda, przez to samo nie mógł być odwiedzany przez wszystkich zwiedzających Targ, gdyż wielu osobom nie chciało się poprostu odbywać daleką drogę. Można uważać, że firmy drzewne straciły conajmniej 50% odwiedzających.

Konkluzja: wszystkie firmy reprezentujące handel i przemysł leśny winny były być pomieszczone na głównym terenie wystawowym, choćby z uszczerbkiem dla Tabromików i t. d. — amatorzy tych ostatnich znaleźliby ich bezwątpienia nawet na Sołaczu *).

W Targu brało udział 26 firm przemysłowo i handlowo-drzewnych, w tem z Kongresówki 10, z Wielkopolski 9 i z Małopolski 7.

Ważniejsze z nich są: Związek producentów drzewa, Warszawa, — „Lignum", fabryka wyrobów drzewnych, Małopolska, — Gertner Onufry, T. Akc., fabryka wyr. drzewnych, Poznań,—T-wo Przemysłowców leśnych, S-ka Akc., Warszawa,—„Strug", Przemysł drzewny, Zakopane,—Przemysł drzewny Czersk, Pomorze,—„Ludpol", fabr. zab. i wyr. drzew., Warszawa,—Starachowice, lasy i tartaki.

Pozatem brało udział 27 firm meblowych, z tych 23 z Wielkopolski i 4 z Małopolski.

Niestety, wiele tych firm, szczególniej z b. Kongresówki, nie mogły się doczekać większości swoich eksponatów, wysłanych zawczasu.

Tak naprz. Związek producentów drzewa w Warszawie, wysławszy w d. 13 maja eksponaty, nie mógł się ich do 5-go czerwca doczekać i 60% eksponatów nie doszło go wcale. Błąkają się gdzieś na kolejach. Karygodne to niedbalstwo kolejowe, na które wiele firm warszawskich narzekało i przynoszące nam wstyd u obcych, powinno być bezwzględnie ukarane. Minister, który dopuszcza, aby podlegające jego władzy ważne funkcje życia państwowego tak skandalicznie n i e f u n k c j o n o w a ł y, powinien sobie powiedzieć: „nie umiem, nie potrafię — do widzenia"! i począć chodzić spokojnie do Hawełki na piwo w gronie innych exc. k. złotokołnierzowców.

Przecież to jest skandal. — Na wystawę, na Targ, z Warszawy do Poznania w przeciągu 22 dni nie może dojść wagon z pilną, terminową przesyłką. I ma się u nas przy podobnych stosunkach rozwinąć handel, przemysł i wytwórczość. Narzekali więc na to podczas targu ludziska, a cudzoziemcy, zwłaszcza niemcy, ironicznie się uśmiechali.

Na głównym terenie wystawy górnośląska wieża — ohydna — pozostałość po niemcach, wewnątrz za to cały szereg imponujących działów różnego rodzaju wytwórczości krajowej.

Obok wieży—2 piękne pawilony, ze smakiem zbudowane,—a na całym terenie wielka ilość różnych kiosków. Wyróżnia się kiosk: „chata polska" T-wa Reklamy polskiej. Odwiedzających dużo, zainteresowanie ogromne. Cały Poznań przepełniony. Rozbrzmiewa gwarem ożywionych przybyszów z różnych stron Polski. Może to razi tutejszych poważnych na modłę pruską, chodzących i mówiących naszych braci z nad

---

*) Przedmieście Poznania.

Warty.—Ale to nic. Targ poznański, bliższe zetknięcie się z sobą, zrobi swoje. Myśmy poznali wasz piękny, czysty Poznań, wasz porządek, akuratność i organizację, wasz hart i pracę—wy poznaliście może z licznych eksponatów na Targu, że prawie cały przemysł i wytwórczość, a w dużej mierze i handel polski, jest udziałem b. Kongresówki i Małopolski i że nie jesteśmy barbarzyńcami, jak wmawiali w was prusacy. I jeszcze jedno: żeście polakami z krwi i ducha, toście dali dowód, wyrzucając niemca własnemi rękami, ale wyrzućcie go czemprędzej z mowy i języka, mówcie po polsku, polskimi słowami, a nie polskimi słowami po niemiecku.

Sprawozdawca „Przeglądu Wieczornego" wyraził przekonanie, że podobne targi polskie nie powinny się odbywać w Poznaniu, ale w Warszawie lub w Łodzi. Na Warszawę zgoda, jako na stolicę, ale urządzać targ w brudnej, niechlujnej Łodzi, miast w pięknym Poznaniu, to jest odejmowanie całego uroku piękna i estetyki, jaki bądź co bądź każda wystawa nosić w sobie powinna.

Zresztą ze względu na to, że poznańczyċy tak nas, ludzi z całej Wielkiej Polski mało znają, a przy sposobności targów poznawać coraz więcej będą, co obu stronom wypadnie na dobre, jak również z tego względu, że w Poznaniu te rzeczy, zgóry można powiedzieć, będą dobrze i coraz lepiej organizowane—uważam, że w latach przyszłych podobne targi powinny się odbywać przeważnie w Poznaniu. Oczywiście po za jakąś wielką wystawą, którą bezwątpienia urządzi kiedyś stolica.

Darują mi Sz. Czytelnicy „Przeglądu", że szkicując część swych wrażeń z Targu Poznańskiego, zeszedłem nieco z ogólnie interusującego nas terenu fachowo-leśnego i zboczyłem na tory rozważań ogólnych. Ale garść refleksji, które rzuciłem na temat ogólnej natury, a które drzemią w każdej polskiej duszy, znajdzie i u was zrozumienie. I tego mi za złe nie weźmiecie.

Zdzisław Leliwa.

ROŚLINY LEKARSKIE.

(D. c.)

S t o r c z y k i (Orchis spec.). Kilka gatunków krajowych storczyków dostarcza do lecznictwa podziemnych bulwek, zwanych salepem. Do najważniejszych gatunków pod tym względem należą: Storczyk-kukawka, Storczyk wąskolistny i Storczyk męski.

9. S t o r c z y k - k u k a w k a (Orchis militaris L.) rośnie w całym kraju, miejscami nawet dosyć licznie, na niezbyt mokrych łąkach z glebą marglowatą. Dorasta on 25—45 cm. wysokości, kwitnie w maju i czerwcu, posiada kwiaty chełmowate, koloru białawo-różowego, warżkę zaś ciemniej, na kolor lila purpurowy zabarwioną. Bulwki okrągławe.

10. S t o r c z y k w ą s k o l i s t n y (Orchis Morio L.) rośnie rozrzucony po całym kraju na suchych łąkach, porośniętych niezbyt wysoką trawą, na krzewiastych wzgórzach, oraz w widnych lasach. Jest to najmniejszy z naszych gatunków storczy-

ków, wysokość jego bowiem dochodzi 8 do 30 cm., ma kwiaty zebrane w kłos luźny o niewielu (około 8) kwiatach. Są one chełmowate, dosyć duże, o słabym, ale przyjemnym zapachu, koloru purpurowego, rzadziej różowego lub białego, z zielonemi żyłkami. Kwitnie najwcześniej z naszych storczyków, w maju i czerwcu. Bulwki ma okrągławe.

11. Storczyk męski (Orchis mascula L.) rośnie u nas na suchych łąkach i w widnych lasach, dorasta 15 do 37 cm. wysokości. Liście jego często bywają pokryte plamami purpurowemi lub fiołkowemi. Kwiaty purpurowe, dosyć duże, zebrane są w kłosy wielokwiatowe. Zakwita w maju i czerwcu. Bulwki ma przeważnie okrągławe.

Bulwki storczyków, t. zw. salep, wykopuje się albo w czasie zakwitania roślin, albo po przekwitnięciu, gdy części nadziemne rośliny są już zwiędłe i zasychać zaczynają, zwykle w miesiącu lipcu lub sierpniu. Po wykopaniu oczyszcza się bulwki z przylegającej ziemi, odcina i odrzuca się wiotką, zmarniałą starą bulwkę, z której wyrasta łodyga, w razie potrzeby obmywa się starannie wodą. Następnie wkłada się zebrane bulwki do wrzącej wody na kilka chwil, aby przez zabicie tkanki ułatwić wysuszenie bulwek. Suszy się bulwki storczyków nawleczone na nitkach, w temperaturze 50 — 60° C., przy braku osobnych urządzeń, zawieszone koło ciepłego komina lub pieca. Ususzone bulwki przechowuje się w suchych naczyniach, chroniąc przed wilgocią. Ubytek na wadze po ususzeniu wynosi około 80%.

Brzoza biała (Betula alba L.). Pod tą nazwą rozumiemy dwa odrębne gatunki, a mianowicie: 12) Betula verrucosa Ehrh i 13) Betula pubescens Ehrh.

Pierwszy gatunek (Betula verrucosa Ehrh), to pospolite u nas drzewo, dorastające 20, a nawet 30 m. wysokości, o białej, poprzecznie łuszczącej się korze, która w dolnej części pnia jest głęboko popękana. Rośnie jako częsta przymieszka w lasach liściastych i szpilkowych, niekiedy tworzy nawet osobne drzewostany. Występuje szczególnie na suchej glebie piasczystej, na wydmach, wrzosowiskach i t. d., jest bardzo wytrzymała na susze letnie.

Drugi gatunek (Betula pubescens Ehrh.) jest to drzewo lub krzew, dorastający od 1 m. do 20 m. wysokości. Koronę ma szeroko rozgałęzioną, ale zawsze gęstą, miotlastą. Młode gałązki są zawsze owłosione, zaś gałązki pędów wydłużonych u nasady są trwale gęsto opilśnione. Rośnie w lasach, często jako drzewo, częściej jednak występuje jako krzew na wilgotnych polanach, wrzosowiskach. Spotyka się ją również na gruzowiskach skalnych, w szczelinach skał etc.

Z obydwóch gatunków do celów leczniczych zbiera się bardzo młode, dopiero co rozwinięte liście. Suszy się je szybko w cieniu w przewiewnem miejscu. Przy zbieraniu zachować ostrożność, aby niepotrzebnie nie łamać gałązek, lub też, aby gałęzi nie ogałacać ze wszystkich liści. Z 10 kg. świeżych liści po ususzeniu pozostaje około 2 kg.

Dąb (Quercus pedunculata Ehrh. i Quercus sessiliflora Salisb.). Potężne drzewo, nie wymagające bliższych opisów. U nas rosną dwa gatunki, które odróżnić możemy po kształcie liści.

14. Dąb długoszypułkowy (Q. pedunculata) ma liście przeważnie odwrotnie jajowate, u nasady sercowate lub ścięte, kwiatostany żeńskie i owocostany na szypułkach, które są kilka razy dłuższe niż ogonki liściowe.

15. D ą b k r ó t k o s z y p u ł k o w y (Q. sessiliflora Salisb.) posiada liście przeważnie odwrotnie jajowate, u nasady przeważnie zwężone, nie sercowate; kwiatostany żeńskie o bardzo krótkich szypułkach, owocostany siedzące, albo ich szypułka jest nie dłuższa niż ogonki liściowe.

W lecznictwie znajduje zastosowanie kora bogata w garbniki, zdejmowana w maju i w początku czerwca z cienkich młodych gałązek. Suszy się ją w przewiewnem miejscu.

Jako namiastek kawy, a niekiedy także do celów leczniczych, używane są nasiona dębów, czyli t. zw. żołędzie, które zbiera się w październiku.

Techniczne zastosowanie, a niekiedy także lecznicze, znajdują galasówki czyli kuliste narośla na liściach dębu, tworzące się wskutek nakłucia pewnych owadów, składających w ciało liścia swoje jajeczka. Zbierać je można w jesieni z liści opadających na zimę.

16. K o p y t n i k p o s p o l i t y (Asarum europaeum L.) jest to niewielka roślinka, pokładająca się na dnie lasów. Liście ma nerkowate, grube, skórzaste, o błyszczącej górnej powierzchni. Kwitnie od marca do maja, kwiaty ukryte pod liśćmi są wielkości małego orzecha laskowego, z zewnątrz zielonawo-brunatne, w środku ciemno-czerwone.

W sierpniu i wrześniu zbiera się kłącza i po starannem oczyszczeniu suszy się je w przewiewnem miejscu. Z 10 kg. świeżych kłączy pozostaje po ususzeniu 2,22 kg.

Roślina posiada silny korzenny zapach, smak gorzki.

17. M y d l n i c a l e k a r s k a, zwana także mydlikiem (Saponaria officinalis L.), jest byliną pospolitą w całej Polsce w zaroślach, nad rzekami, na przydrożach, ugorach i t. p. Dorasta 7 dm. wysokości, łodygę ma prosto wzniesioną, nieco szorstką. Liście naprzeciwległe, eliptyczne, albo podłużne, o trzech nerwach, kwiaty białe, albo czerwone, wonne, zebrane jakby w bukiety. Roślina posiada kłącze pod ziemią dość daleko nieraz czołgające, korzenie jej dorastają nieraz grubości ołówka. Zawierają one ciało pieniące się z wodą, t. zw. saponinę.

Zbiera się korzenie nawet najdrobniejsze na wiosnę lub w jesieni, suszy się je w miejscu przewiewnem. Z 10 kg. świeżych korzeni pozostaje po ususzeniu 3,33 kg.

18. P o ł o n i c z n i k g ł a d k i (Herniaria glabra L.) i 19. P o ł o n i c z n i k o w ł o s i o n y (Herniaria hirsuta L.). Niewielka zwykle, bo 2 — 3 $dm.^2$ powierzchni zajmująca, delikatna roślinka, pokładająca się po ziemi i przytulona do niej, żółtozielonej barwy. Obydwa gatunki podobne są do siebie. Pierwszy z nich u nas dość częsty, ma łodygę, działki kielicha i liście nie pokryte włosami, podczas gdy rzadszy w Polsce Połonicznik owłosiony ma łodygę pokrytą krótkimi włosami, a liście i działki kielicha orzęsione. Oba gatunki rosną na piaskach, suchych trawnikach, przydrożach, kwitną od lipca do jesieni.

Do celów leczniczych zbiera się ziele, t. j. całą nadziemną część rośliny, od czerwca przez całe lato. Suszyć należy dokładnie w cieniu. Z 10 kg. świeżego ziela pozostaje po ususzeniu około 2 kg.

20. B e r b e r y s p o s p o l i t y, zwany także kwaśnicą (Berberis vulgaris L.), jest to krzew kolczasty, o żółtem drewnie. Posiada on niewielkie, odwrotnie jajowate, ząbkowane liście, kwiaty żółte, zebrane w niewielkie, zwisające grona; owoce drobne, podłużne, po dojrzeniu szkarłatno-czerwone.

Do celów leczniczych zbiera się dojrzałe owoce we wrześniu, przyrządza się z nich syrop, albo zasusza się w niezbyt wysokiej temperaturze. Owoce te znajdują też często zastosowanie w sztuce kulinarnej do wyrobu kompotów, powidełek i t. p. Krzew ten chętnie był używany na żywopłoty, zaniechano jednak tego, gdyż na liściach berberysu rozwijają się grzybki pasożytne, zarażające zboża niebezpieczną chorobą: rdzą (Puccinia graminis).

21. Mak polny, zwany także maczkiem (Papaver Rhoeas L.), to znany piękny kwiat, rosnący wśród zbóż, zakwitający nieraz masowo na polach w czerwcu i lipcu. Jest to roślina roczna, dorastająca 30, a nawet 60 cm. wysokości, rosnąca najchętniej na glebach żyznych, dobrze uprawnych. Kwiaty duże, szkarłatne, z czarnemi plamami u nasady płatków, osadzone są na długich szypułkach.

Do celów leczniczych zbiera się same tylko płatki korony kwiatowej maczka jak najrychlej po rozwinięciu się kwiatu. Suszyć należy płatki jak najszybciej w przewiewnem miejscu, rozłożone pojedyńczo, gdyż przy układaniu w grubszych warstwach sklejają się płatki łatwo w kawałki, które niezmiernie szybko ulegają rozkładowi, tworząc mazistą masę. Ususzone kwiaty przechowywać należy w bardzo szczelnych naczyniach, chronić przed wilgocią, którą łatwo pochłaniają. Ubytek na wadze po ususzeniu wynosi 89—90%.

22. Malina właściwa (Rubus Idaeus L.). Krzew dorastający 1,5 m. wysokości, pospolity bardzo w Karpatach i na Podkarpaciu, oraz po lasach w całej Polsce niżowej. Roślina wypuszcza długie pędy, które zakwitają i owocują dopiero w drugim roku, poczem zsychają i giną.

Z owoców przyrządza się syrop (sok malinowy), ważny w lecznictwie, a owoce ususzone szybko w temperaturze podwyższonej (np. 25 — 30° C. w piecach po upieczeniu chleba), albo na słońcu, mają zawsze zapewniony zbyt w aptekach. Ususzone jagody powinny zachować piękną barwę i zapach, więc nie należy ich przy suszeniu przypalić, nie powinny się też zlepiać w bryłki. Z 10 kg. świeżych malin pozostaje po ususzeniu około 1,5 kg. Przechowywać szczelnie zamknięte w zupełnie suchem miejscu.

(D. c. n.)

KANTÓWKA (LES POTEAUX CARRE'S).

Bardzo dużym popytem w dobie dzisiejszej cieszy się kantówka sosnowa, obrabiana do ostrego kantu. Pożądanem jest, by kantówka była wyrabiana z sosen o średnicy środkowej powyżej 25 cm., które są zbyt grube, na drzewo kopalniane, dzisiaj bardzo poszukiwane i dobrze płacone. Tylko w razie braku zapotrzebowania na drzewo kopalniane, przy możności uzyskania wysokich cen za kantówkę o profilu od 10 $\times$ 10 cm. w górę, opłaca się wyrabiać na kantówkę sosnę o średnicy poniżej 24 cm. Zaznaczam to w tym celu, że ostatnio drzewo kopalniane kalkuluje się lepiej jak kantówka, licząc przy wyrobie kantówki, ciosanej do ostrego kantu, około 35 — 40% odpadków.

Kantówkę należy wyrabiać z drzew prostych, mało zbiegłych, t. j. z małą różnicą w średnicy środka i wierzchu. Nie można wyrabiać kantówki z drzew zbyt krzywych, gdyż w tym wypadku w strzałce, t. j. wewnątrz łuku zostaje przerwany ostry kant, wobec niemożności obrobienia według sznuru zapadniętego boku, wierzchni zaś bok zostanie zbytnio ociosany. Na gatrze kantówka z drzewa krzywego daje się z trudnością wyrobić, przy ręcznej zaś produkcji pochłania wiele czasu. Wskutek tego drzewo krzywe nie może być przerabiane na kantówkę. w razie zaś najgorszym minimalne wykrzywienie (do 2 cm. na 1 metr długości) nie powinno przekraczać 10% ogólnej dostawy.

Kantówka winna być w całej długości swojej ciosana równo, wielkie różnice w średnicy niedopuszczalne. Kantówka na eksport powinna być tarta i nie ujawniać oflisu.

Kantówka lokalna może posiadać oflis, lecz najwyżej taki, by ociosana płaszczyzna z każdego boku nie była mniejszą od 75% średnicy tegoż.

Końce kantówki winny być gładko urznięte.

Średnicę kantówki, mierzoną w najwęższem miejscu, ustala się w ten sposób, że bierze się średnią od sumy szerokości i grubości, o ile boki są nierówne.

Powszechnie poszukują dzisiaj na eksport kantówki o minimalnej długości 4 metrów i profilu 10×10, 15×10, 15×15, 15×20, 20×20 i 25×25 cm.

Kantówka krajowa ma wymiary następujące:

Długość od 10 stóp w górę.

Profil od 4 × 4 cali w górę.

Forestario.

PROTEST ZWIĄZKU LEŚNIKÓW POLSKICH.

W ostatnich czasach w „Kurjerze Warszawskim" zjawiły się 2 artykuły, w sprawie upaństwowienia lasów, napisane: pierwszy przez p. St. Skarzyńskiego, drugi — przez p. Florjana Korwin-Wierzbickiego. Obydwaj autorzy wypowiadają się przeciw upaństwowieniu lasów, aczkolwiek traktują tą sprawę z odmiennych punktów widzenia.

Obydwa artykuły, utrzymane w tonie ściśle rzeczowym, stanowią bezwątpienia poważny przyczynek do głębszego zastanowienia się i objektywnej wymiany myśli w tej ważnej sprawie, w której, jeśli kto potrafi i może, ma prawo i nawet obowiązek głos zabrać. Bo na poważnem i wszechstronnem zbadaniu i wymianie myśli istota sprawy tylko zyskać może.

Aliści Zarząd Związku Leśników Polskich przysłał do redakcji „Kurjera Warszawskiego" protest przeciwko artykułowi p. Wierzbickiego. „Kurjer Warszawski" protest zamieścił w d. 9 maja r. b. bez żadnych ze swej strony komentarzy.

Trzeba przyznać, że jedyny bodaj od lat 2-ch znak życia Związku Leśników Polskich należy do bardzo i to bardzo niefortunnych wystąpień.

Przeciwko czemu Związek protestuje? Po pierwsze przeciw temu, że p. Wierzbicki nazwał się w swym artykule „kierownikiem Ochrony Lasów województwa lubelskie-

go", podczas gdy jest (czy też był) tylko komisarzem, a inspektorem, t. j. kierownikiem jest p. Leon Łaguna. Czytaliśmy artykuł p. Wierzbickiego i stwierdzamy, że żadną miarą nie można było z niego wywnioskować o chęci p. Wierzbickiego przywłaszczenia tytułu, który się mu nie należał. Nazwał siebie kierownikiem, bo był nim istotnie. Komisarza również można śmiało nazwać kierownikiem O. L. w swoim obwodzie. Zresztą jeśli już kto mógł zaprotestować, to tylko p. Leon Łaguna. Ale p. Łaguna, umiejący logicznie myśleć, milczy, a Związek protestuje.

Protestuje zupełnie nie powołany i nie upoważniony do tego, bo wszak nie jest żadną władzą p. Wierzbickiego. Protestuje formalistycznie, biorąc asumpt z niejasnej nazwy tytułu p. W., imputując mu przytem chęć przez użycie tego tytułu nadania większej wagi jego wywodom.

Po drugie Związek protestuje przeciwko śmiałości p. Wierzbickiego wystąpienia z krytyką projektu rządowego upaństwowienia lasów i t. d.

Doskonale! P. Wierzbickiemu i innym, którzy by się ośmielili wystąpić przeciw upaństwowieniu lasów, nie wolno żadną miarą tego czynić, ale zato członkom Zarządu Związku wolno jest jeździć po całej Polsce na gościnne występy z odczytami i powtarzać aż do znudzenia jedne i te same utarte frazesy, przemawiające za upaństwowieniem lasów, wolno jest na każdem zebraniu i przy każdej sposobności debiutować w jednej i tej samej roli propagatora, rozkochanego w swojej idei i to tak dalece, że w sferach leśnych utarło się zdanie: „Zbudzić go w nocy, to na wyrywki cały odczyt wypowie na pamięć".

Wolno jest jednem słowem propagować ideę upaństwowienia lasów, ale występować przeciw niej nie wolno.

Pytamy Szanowny Zarząd Związku Leśników Polskich: „a gdzież jest wolność zdania, wolność myśli, niezależność przekonań?"

Związek w proteście swym naiwnie powiada, że p. Wierzbicki krytykuje projekt rządowy, którego jeszcze nie zna, bo nie został ogłoszony. Czy to tylko ogłoszone projekty się krytykuje? czy też wogóle rządowych projektów nie wolno jest krytykować? Zarząd Związku Zawodowego Leśników Polskich widocznie zupełnie nie orjentuje się w prawach i obowiązkach obywatela demokratycznego państwa.

Otóż każdy obywatel ma prawo w sprawach tyczących się ogółu, wypowiadać swe zdanie, które ostatecznie można zasadniczo zwalczać, ale nie wolno mu kneblować ust, tak, jak to chce Związek Leśników uczynić z tymi, którzy są przeciwnikami upaństwowienia lasów. Powiem więcej,—obowiązkiem każdego obywatela, który może coś w danej sprawie rzeczowego powiedzieć, jest zabrać głos, aby ją tem lepiej wyświetlić, w przeciwnym razie siedzieć cicho, aby zasię nie palnąć głupstwa. Związek tej maksymy nie uznaje widocznie!

Pyszną jest też liryczna łezka, z jaką Zarząd Związku oburza się na pana Wierzbickiego za nazwanie leśników państwowych (nie wszystkich) formalistami i traktującymi las jako „dobro cudze", co ma być obrażającem dla ogółu leśników, a zaraz potem idzie zdefinjowanie pracy leśnika, jako „ukochanie przedmiotu swej pracy i t. d. i t. d. Wobec tego Związek protestuje przeciw „krzywdzącej ogół leśników polskich insynuacji", z jaką p. Wierzbicki wystąpił. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy Babińskie?

Czytaliśmy artykuł p. Wierzbickiego i nic w nim krzywdzącego ogół leśników polskich nie znaleźliśmy. Więc p. Wierzbicki może tem skrzywdził leśników, że kry-

tykował ideę upaństwowienia lasów? Zaręczamy Szanownemu Związkowi Zawodowemu Leśników Polskich, że olbrzymia, ale to olbrzymia większość leśników jest przeciwna upaństwowieniu.

A może jest obrazą dla leśników twierdzenie p. Wierzbickiego, że lasy prywatne (szczególnie większe) są lepiej prowadzone, niż rządowe. P. W. powiedział prawdę i tylko ten jest w stanie temu zaprzeczyć, kto nie zna Polski i polskich lasów, kto powrócił z tajgi syberyjskiej, lub też kto otrzymawszy wykształcenie leśne, zajmował się dotąd czemś innem i nie miał nic do czynienia z lasem, i jego potrzebami. A takich dużo jest wśród obecnych czołowych leśników.

Cóż więc wyjaśnia, lub przeciw czemu protestuje Zarząd Związku Leśników Polskich?

Faktycznie nic nie wyjaśnia, a protest jest zupełnie bezprzedmiotowy. Jeżeli Zarząd Związku chciał przerwać istotnie swoją zbyt długą bezwładność i pragnął czemkolwiek dać znak życia o sobie, to należało wybrać inny motyw do przerwania milczenia.

„Protestem“ tym nie zdobędzie sobie Związek Leśników opinji leśnej i lepiej by się stało, aby opóźnienie, z którego się w końcu „protestu“ tłomaczy, przedłużyło się było „ad calendas graecas“, t. j., aby protest ten nie zjawił się był wcale.

Silvanus.

„ZWIĄZEK PRODUCENTÓW DRZEWA“.

Właściciele lasów prywatnych uczuwali brak organizacji, celem której byłyby:

a) racjonalna, na podstawach naukowych oparta, eksploatacja lasów

b) umiejętne i korzystne przerabianie mas drzewnych na tartakach i w zakładach przemysłowych,

c) dostarczanie drzewa dla odbudowy kraju i na eksport

d) oraz uniezależnienie lasów prywatnych od pośredników i uzyskania za drzewo cen rynkowych.

Zadania te z dobrym rezultatem wypełnia „Związek Producentów Drzewa". Który rozpoczął swoją działalność z dn. 1-ym lipca 1920 r. Siedziba Związku jest w Warszawie, ul. Bracka № 11.

Do Związku należą wybitni przedstawiciele ziemiaństwa naszego z p. Stanisławem de Rosenwerth'em, jako prezesem Zarządu na czele. Na stanowisko dyrektora zarządzającego powołano p. Tomasza Czerwińskiego.

Związek liczy 41 członków, w których posiadaniu znajduje się około 200,000 morgów lasu oraz 40 tartaków, rozrzuconych przeważnie po b. Kongresówce.

Związek bierze do sprzedaży komisowej wszelkie materjały drzewne z lasów swoich członków i przekazuje im ceny uzyskane ze sprzedaży drzewa, potrącając umówione komisowe. Wobec tego kapitał Związku jest ruchomy.

Związek oddaje również wielkie usługi zrzeszonym przez udzielanie porad

technicznych w organizacji racjonalnych eksploatacji leśnych, tartaków, zakładów przemysłowych, w użytkowaniu drzewa i produkcji materjałów eksportowych. „Związek Producentów Drzewa" stara się nawiązać bezpośredni kontakt z poważnymi odbiorcami drzewa zagranicą.

Wogóle, sądząc z dotychczasowej działalności Związku, rozwijającego się pomyślnie, uważamy, że może on oddać poważne usługi dziedzinie naszego przymysłu i handlu drzewnego.

GAWĘDY LEŚNICZEGO.

Po gorączkowej pracy zimową porą, jako to: cięcie zrębów, odbiór różnych sortymentów i rodzai drzewa użytkowego, opałowego, wywózkach i t. p. zajęciach, przyszła cudna wiosna, a więc pora do zalesień.

Leśnik od jesieni skrzętnie gromadził różne nasiona: dołował żołędź, zbierał szyszki sosnowe, nasiona akacji, jesionu, zbierał i przechowywał, a z wiosną miał już plan gotowy.

Na odpowiedniej glebie będzie sadził żołędź — sadzonki dębowe, gdzieindziej sosnę, tu znów grupy mieszane które zgodnie żyją; daje baczną uwagę na cieszącą się życiem młodzież, ażeby mniej wartościowe drzewka usunąć lub przyciąć, a dać tylko wyrosnąć drzewostanom wartościowym pięknie zwartym, gonnym i zdrowym.

Wyszukał miejsce na rozsadniki, zakłada szkółkę dębową, a najbliżej przyszłego zrębu do zalesień—sosnową, tam pielęgnuje inne gatunki drzew jako też do upiększenia duktów i dróg, ażeby stworzyć nie tylko szablon lecz i urozmaicenie piękne dla oka i pożytku. Pokończył wszystko, bo wiosna piękna, ciepła, czas wymarzony dla leśnika i rolnika, więc trzeba spieszyć się, gdyż wszelaka roślinka tętni życiem i szybko rozwija się.

Chwała Bogu, powiada leśnik, iż zakończyłem w porę kultury, jeszcze raz rzucił rozmiłowanym wzrokiem na swoje pupile i zaszeptały usta: rośnijcie na pociechę ludziom i pożytek krajowi.

Lecz nie koniec na tem, nowa troska, oto ptaki, ledwie świt już gospodarzą w szkółce.

Niemądra sójka, nawet nie robiąc znaku, zapuściła długi dziób w redlinkę i po chwili wyciąga żołędź, zanosi w pewne upatrzone miejsce i tam zakopuje w ziemię, i nieraz dziwi się leśnik jakim sposobem powstały młodniki dębowe tam, gdzie nie ma na wiorstę i dalej żadnego dębu. Oto sójka jesienną porą roznosiła żołędzie, chowała w ziemię, jak do śpiżarni, a ponieważ pamięcią nie grzeszy, więc zapomniała, w którym miejscu skryła i w taki sposób powstają grupy młodych dębów.

A więc wstaniesz leśniku przed wschodem słońca, porozwieszasz na sznurkach różne pióra, poprzeciągasz wzdłuż i poprzek rozsadników, a pióra przy najlżejszym wietrze będą kręcić się, warczeć i odstraszą szkodników, zaś więcej odważnym strzelisz w łeb.

Lecz cóż to, znowu zaczyna poruszać się ziemia pod twymi tak starannie uprawionymi zagonkami i z przerażeniem widzisz, że to kret ryje, jednak ochraniaj go, bo on wybiera systematycznie pędraka, chrabąszcza majowego i turkucia-podjadka, którego zjada z apetytem na śniadanie jak tłustą kiełbaskę.

Ten pędrak zniszczyłby ci całą szkółkę, a szkody, które kret ci wyrządza, są niczem w porównaniu ze stratami, jakie czyni pędrak i wytępienie którego jest niemożliwe.

Obejrzał leśnik wszystko, zaradził złemu i strudzony usiadł sobie pod sosną, wsłuchuje się w uroki wiosny, w rozliczne gwary ptasie, kwilenie, śpiew, kucie dzięciołów w korze drzewa, jednostajny szum boru, chrzęst opadających gałęzi,—wszystko to zlewa się w harmonijną melodję. Warto przebyć taki ranek w ostępie starego lasu.

Zaś na zrębie pozakładałeś łupki i wiązki pułapkowe, jak również okopałeś zrąb naokoło rowkiem pułapkowym na szeliniaka, lecz rowek, ani wiązka jak i łupki same zbierać szeliniaka nie będą, tylko codziennie trzeba wybierać, a szczególniej przed zachodem słońca.

W dnie parne i przed deszczem szeliniak tłumnie występuje, niszczyciel i rabuś twojej mozolnej pracy, a gdy wieczorem znajdzie się na nowozałożonym zrębie, to zobaczysz pod każdą łupką, korą miazgową, wiązką sosnową z młodymi pędam od 40 do 120 sztuk szeliniaka.

Zaś smolik-sosnowiec i kornik dwuzębny uszkodził młodniki sosnowe, zdaleka odróżnisz chore osobniki po żółtem igliwiu, więc każesz każde chore drzewko wyrwać, złożyć na kupki i spalić, tylko ostrożnie z ogniem, ażeby przy tej okazji nie spaliło się ze 100 mórg zagajeń.

I tak przejdzie pracowity dzień leśnika; późno już, słońce chyli się ku zachodowi, bór szemrze wokoło swą czarowną pieśń bez słów, poją się oczy bujną, młodą zielenią wszelakiej roślinności, całą piersią wchłaniasz wonne aromaty leśnych ziół i kwiatów. Ciemno coraz mocniej — skryły cię, leśniku, cienie potężnych drzew, tylko gwiazdy zapala Moc Boża, gdzieś, hen w górze.

Stanisław Nowakowski.

KORESPONDENCJE.

12.V 21 r.

Stosownie do zamieszczonego artykułu w № 7 „Przeglądu Leśnego", pod tytułem: „Jaka specjalność leśna jest nam w obecnych czasach najbardziej potrzebna", oraz zapytania: „Jaki typ leśnika jest pożądany i korzystny dla rozwoju leśnictwa?", uważam za najbardziej korzystny i niezbędny w dzisiejszych czasach dla rozwoju leśnictwa, typ „leśnika-hodowcy", pod którego troskliwą opieką las żyje pełnem życiem wegetacyjnem w całem tego słowa znaczeniu. Pamięta on o zalesieniu wszelkich pustek, halizn, zrębów, a więc pamięta również i o szkółkach, które tak

pożyteczne usługi oddają dla dobra i należytego rozwoju naszego lasu, harmonizując tym sposobem pracę jego w zamierzonych planach i wykonaniu. Uprzednio stara się on w nich wyhodować z własnych nasion młode i zdrowe roślinki drzewne, poczem, jako takim, przeznacza odpowiednio sprzyjające siedliska, tworząc z nich wspaniałe zagajniki o należytem zwarciu. Ochraniając je od szkód wyrządzanych przez inwentarze domowe i robactwo. Strzeże przed zbytecznie rozprzestrzeniającymi się krzewami, które dla utrwalenia swego panowania, niszczą niekiedy całe przestrzenie zagajeń szlachetnych, rozwielmożniając się ponad ich główkami.

Lecz bystre oko hodowcy staje do walki z wrogami, czyhającymi na zagładę jego wieloletniej i mozolnej pracy, starając się w porę dać pomoc wyhodowanym przez siebie zagajeniom, dla których niejednokrotnie poniósł on niemało kłopotów. Poczem z lubością spogląda, gdy jego wdzięczna praca staje się pożyteczną i rok za rokiem wznosi swoje wspaniałe korony, wyżej i wyżej.

Leśnik-hodowca, chcąc sprostać swoim zadaniom, winien posiadać cechy, które mogłyby współtowarzyszyć w jego owocnej i pożytecznej pracy, a szczególnie w dzisiejszej chwili, kiedy całe przestrzenie naszych przepięknych i prastarych lasów zostały nader dotkliwie i bezlitośnie wyniszczone tą straszną i wieloletnią wojną.

Chcąc więc sprostać swoim zadaniom, by jaknajrychlej dojść do pozytywnych rezultatów i korzyści w rozwoju naszego leśnictwa, musimy pracować intensywnie, z całym zamiłowaniem w powierzanej sobie pracy, szanować wszelkie zarządzenia, otrzymywane od swoich zwierzchników - fachowców i takowe bezwzględnie, z całą uwagą i dokładnością wykonywać.

Jak również i umieć wydawać wszelkie zarządzenia podwładnej sobie straży leśnej, bądź też bezpośrednio, zatrudnionym w lesie robotnikom.

Znać subordynację służbową i takową wszczepiać swoim podwładnym, którzy winni rozumieć służbę, rygor i posłuszeństwo.

Być dobrym ekonomistą-kalkulatorem, to znaczy takim, który przystępując do jakiejkolwiek bądź pracy, niezbędnej dla dobra i rozwoju lasu, powinien uprzednio z ołówkiem w ręku zestawić kosztorys z rozchodu i przychodu, tak, by ten pierwszy nie przekraczał ostatniego.

Jedną z bolączek, jakie dotychczasowo stanęły na przeszkodzie, dla normalnego rozkwitu naszego leśnictwa, z przykrością ku własnemu ubolewaniu zaznaczyć i podkreślić muszę tą, że nawet właśni nasi chłopkowie (nie wspominając już o wyjątkowo biednych i potrzebujących niezbędnej pomocy od Rządu), którzy mogą nabyć potrzebny im budulec na odbudowę za gotówkę i z własnych funduszów, otrzymują drzewo wprost darmo, przez co uniemożliwiają normalny rozwój gospodarki leśnej i obciążają niesumiennie Skarb naszego Państwa.

Starają się przytem oczerniać na każdym kroku działalność naszych administracji leśnych, że ich krzywdzi, że zatrzymuje, niewydaje i t. p. Natomiast o tem, że niektórzy sprzedają, że niewywożą po dwa lata ze zrębów, że tym sposobem rozmnażają całe miljony robactwa, które rozchodzi się po całym lesie i psuje drzewo, nic nie wspominają.

Streszczając się, uważałbym w dzisiejszej chwili za odpowiedni i korzystny typ leśnika-hodowcę, a zarazem ekonomistę-kalkulatora.

Oczywiście, wszystko to, o czem wyżej mówiłem, nie zawsze może być wypełnione przez leśniczego, mimo najdodatniejszych jego cech i chęci, gdyż bywa i tak,

że wszelkie starania jego i zdolności, jakiemi niejednokrotnie pragnąłby się wykazać, zostają pominięte z czysto bagatelnych i niczem powodowanych przyczyn.

Jeżeli więc leśniczy pod względami czysto służbowymi posiada cechy dodatnie, to urobienie odpowiednich i pożądanych typów zależy często od postępowania z danym pracownikiem.

W. Borkowski.

Leśnictwo Zagajki, z. podlaskiej.

22.V 21.

W odpowiedzi na artykuł, pomieszczony w № 7 „Przeglądu Leśnego" p. t.: „Jaka specjalność leśna jest nam w obecnych czasach najpotrzebniejszą?" śpieszę z kilkoma słowami w tej sprawie:

Lasy nasze zdewastowane potrzebują corychlej ratunku. Liczne przestrzenie, często dość znaczne, wyrąbanych lasów, muszą być w najbliższej przyszłości racjonalnie zadrzewione, więc potrzeba nam leśników-hodowców.

Wobec wielkiego zmniejszenia się zapasu drewna w kraju z jednej, a wielkiego, stale wzrastającego zapotrzebowania na nie z drugiej strony, musi nasza eksploatacja być w najwyższym stopniu racjonalną. W tym celu potrzeba nam leśników-technologów i leśników-tartaczników. Te specjalności: leśnik-hodowca, leśnik-technolog i leśnik-tartacznik są nam w obecnym czasie najpotrzebniejsze.

Leśnik-hodowca i leśnik-technolog muszą iść w parze.

Gdzie jeden las racjonalnie spożytkuje, to drugi winien niezwłocznie nowe kultury zakładać.

Wtedy lasy nasze nie zginą, a rany, jakie wojna lasom naszym zadała, rychło zagoimy.

Aleks. Pawłowicz

w Dąbrówce.

Płock, 18.V. 1921.

O kursa leśne.

Potrzebę kursów leśnych odczuwamy dotkliwą. Kursa leśne nietylko są potrzebne dla leśników-praktyków, ale też oddadzą dużą usługę i niepraktykom. Od czasu, jak się zaczął tworzyć rząd polski, stanowiska leśniczych, podleśniczych, a nawet i nadleśniczych, obsadzone były często przez ludzi, którzy do tego czasu z lasem nic wspólnego nie mieli. Część z nich opuściła zajmowane stanowiska, część pozostała. Wśród nich są ludzie, którzy las pokochali, ludzie patrjotyzmu i pracy. Zdobywanie wiedzy przychodzi im bardzo trudno: brak podręczników.

Ze wszech miar byłoby pożądane, aby mogły powstać kursa zaoczne, t. j.; ażeby dany przedmiot był opracowany prosto, treściwie i możliwie najkrócej i wydany był w kilku broszurkach i w ten sposób byłyby wydane wszystkie przedmioty, które będą wykładane na kursach. W miesiącach lipcu i sierpniu zorganizować kursa dwutygodniowe, które uzupełniłyby i utrwaliłyby to, co było wydane w broszurkach. Kursa takie w miesiącach lipcu i sierpniu mogłyby się powtórzyć trzykrotnie. Dałoby

to możność korzystania wszystkim z kursów, a wydane wykłady w broszurkach, choćby przy największej pracy, dałyby możność pogłębienia wiedzy fachowej.

Pozatem byłoby pożądane, żeby na kursach tych była wykładaną administracja prawdziwie polska. Słuchaczów będzie dużo. Zorganizowanie takich kursów związane jest z dużym nakładem gotówki. Koszta całkowicie pokryją słuchacze. Chodzi tu tylko o kogoś, ktoby się tą tak ważną sprawą zajął. W pierwszym rzędzie jest obowiązkiem związku leśników, który w statucie 96 o tem wspomina.

Przypuszczam, że i władze nasze nie byłyby obojętne i na taki wzniosły cel dałyby zapomogę w postaci pożyczki.

Jaworski.

VARIA.

— W paru dziennikach warszawskich pojawiły się w ostatnich czasach korespondencje o masowym dewastacyjnym wyrębie lasów prywatnych w okolicach Białegostoku. Przytaczano nazwy majątków i właścicieli, w których wyrąb ten dokonywuje się na wielką skalę. Jeden z korespondentów wyraził nawet życzenie, aby w białostockiem „zaprowadzić ochronę leśną". Zwracamy uwagę, że ochrona leśna istnieje w całej Rzeczypospolitej, a w Białymstoku, jako mieście wojewódzkiem, znajduje się Inspekcja Okręgowa Ochrony Lasów, a po powiatach komisarze obwodowi O. L. Do tych więc władz należy w pierwszej linji piecza ochronna nad gospodarką leśną w białostockiem. Mamy niepłonną nadzieję, że uczynią oni wszystko, aby położyć kres dewastacyjnej gospodarce leśnej, jeśli istotnie ma ona miejsce w województwie Białostockiem.

— Wskutek plądrującej i rabunkowej gospodarki leśnej, prowadzonej przez okupantów w Puszczy Białowieskiej i lasach okolicznych, lasom tym poważnie grozi wróg w postaci kornika (Bostrychus typographus). Rozmnożony silnie wskutek masowego zanieczyszczenia wyrębów odpadkami drzewnemi, rzucił się w olbrzymiej ilości na wielkie przestrzenie leśne (świerkowe) w puszczy Rożańskiej i części Białowieskiej, oraz okoliczne (Czarna Wieś) i zagraża coraz to nowym przestrzeniom. Tylko energiczna akcja zaradcza, w postaci szybkiego usunięcia już zarażonego drzewa, oczyszczenia terenów leśnych i spalenia wszelkich odpadków drzewnych, zaśmiecających wyręby, może położyć tamę dalszemu niszczycielskiemu posuwaniu się kornika. Ale do tego trzeba energji, jeszcze raz energji i z tą zdwojoną energją przystąpienia natychmiastowego do akcji zaradczej. Znając dzielność, znajomość rzeczy i poczucie obowiązku obudwóch naczelników Zarządów lasów państwowych (w Siedlcach i Białowieży), posiadamy to niezmienne przekonanie, że zdołają oni w szybkim czasie opanować smutny stan rzeczy i energicznemi, radykalnemi środkami sprowadzić do możliwego minimum wyrządzone już szkody. Oby tylko niepożądana ingerencja nie obezwładniła ich i nie osłabiła ich energji.

— Jak się dowiadujemy ze sfer miarodajnych, Generalna Dyrekcja Odbudowy przy M. R. P. przygotowała projekt nowej ustawy w sprawie świadczeń drzewnych na cele odbudowy. Projekt jest radykalny i grozi bardzo surowemi pieniężnemi i osobistemi karami osobom uchylającym się od tych świadczeń.

— Starosta piotrkowski skazał przed paru dniami administracyjnie na mocy rozporządzenia wykonawczego z d. 2.III. 1920 r., § 17, jednego z właścicieli tartaków w powiecie piotrkowskim na miesiąc aresztu i 100.000 mk. grzywny za uchylenie się od wykonania obowiązkowych świadczeń na rzecz odbudowy kraju.

— W ostatnich czasach w branży przemysłowo i eksploatacyjno-leśnej daje się zauważyć pewien zastój, przy stosunkowo dużej podaży objektów leśnych.

— Klepka znów jest bardzo poszukiwana przez kupców zagranicznych.

— Przed paru tygodniami nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu, ogłoszonego przez Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie na pracę p. t. „Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju". Warunki konkursu były następujące: Praca w sposób wyczerpujący i źródłowy, przy jaknajszerszem uwzględnieniu danych statystycznych, winna dowieść znaczenia racjonalnego łowiectwa, jako jednego ze źródeł wzbogacenia gospodarstwa krajowego. Objętość pracy niemniejsza, jak 3 arkusze druku. Nagroda pierwsza 25,000 mk., w czem 5,000 ofiarowanych przez p. Antoniego Wysockiego; druga — 10,000. Sąd konkursowy stanowili pp.: Stan. Lilpop, Wład. Rabski, Adam hr. Rzewuski, Jan Sztolcman, Józef Weyssenhoff i dr. St. Zaborowski.

Nagrodę pierwszą przyznano pracy pod godłem „Postęp", drugą — „Słowo".

Po otwarciu kopert stwierdzono, że pierwszą pracę napisali do spółki pp. Feliks Rożyński, b. radca wydziału łowieckiego ministerjum rolnictwa, b. dyrektor lasów w Podzamczu oraz dr. Ludwik Schöchtel ze Lwowa, przyrodnik-zoolog.

Autorem pracy, która otrzymała drugą nagrodę, okazał się p. Jerzy Oreński, referent wydziału prasowego ministerjum spraw wewnętrznych, autor monografji p. t. „Głuszec", Słownika Łowieckiego, oraz wielu prac oryginalnych i tłumaczonych z dziedziny łowiectwa

— Dyrektor departamentu leśnego M. R. i D. P., p. Jan Miklaszewski, otrzymał niedawno propozycję objęcia stanowiska profesora na wydziale leśnictwa Wszechnicy Piastowskiej w Poznaniu. P. Miklaszewski odmówił. Stało się to z pewną szkodą dla polskiej nauki leśnej, ponieważ głęboka wiedza fachowa i erudycja p. Miklaszewskiego, czyni z niego pierwszorzędną siłę naukową i wychowawczą młodych adeptów leśnictwa.

Kłusownictwo w Niemczech. Zdawałoby się, że w państwie „Bojaźni Bożej" i rygoru koszarowego kradzieże leśne i kłusownictwo są nieznane, że leśnicy mają bardzo mało kłopotu ze szkodnikami w postaci człowieka Tymczasem jest przeciwnie. Niemcy mogą poszczycić się posiadaniem specjalnej kasty kłusowników-bandytów, obficie reprezentowanej we wszystkich powiatach Niemiec, setnie okrojonych z wyniku wojny. Kłusownicy niemieccy, zwani „Wilderer" albo „Wilddiebe", względnie „Forstfrerler" z wielkiem zamiłowaniem strzelają do brzemiennych samic jeleni, łosi i danieli, do sarn, ptactwa i pozostałej zwierzyny w czasie ochronnym. Kłusownik niemiecki bez pardonu strzela do urzędnika niemieckiego, będąc przyłapanym przezeń na gorącym uczynku. Jeżeli dzięki zrządzeniu Opatrzności kula złoczyńcy ominie urzędnika, wykonywującego swój obowiązek służbowy, wtedy kłusownik w towarzystwie kamratów urządza zbrojne napady na mieszkanie leśnika, strzela do niego z ukrycia przez okno, nieraz mści się na jego dzieciach. Do zemsty krwawej pobudza go zwykle fakt konfiskaty broni, względnie zabitej zwierzyny. a nawet samo przeszkodzenie w czasie nie prawnego czatowania na zwierzynę.

Autor, służąc czas jakiś w b. lasach koronnych Szwabji spotykał w lesie na kłusownictwie mieszkańców Berlina i Magdenburga, między nimi nawet ludzi ze sfery t. zw. inteligentów. Ludzie ci z bezczelnością, właściwą niemcom, strzelają do łań i kóz latem. Tak jak nasz mieszczuch latem, korzystając z pięknej pogody, urządza niewinną wycieczkę na wieś celem odpoczynku, to niemiecka „intelegencja" z Berlina, Wrocławia, Magdeburga, Stendalu lub Eichstedt z bronią ukrytą pod peleryną, lub w walizce, wyjeżdżają do lasów, nieraz w dziesiątej prowincji, położonych tam zaszywają się w gąszcz i oczekują zmierzchu. Pod wieczór kłusownicy ci wychodzą na skraj lasu, zajmują stanowiska (Austand) i s rzelają do pierwszej lepszej sztuki zwierzyny, wychodzącej na pola i łąki w poszukiwaniu żeru. Zwierzynę ubitą kłusownicy miejscy starannie pakują i uwożą z sobą. Nie mówię tu o wieśniakach, którzy polują masowo przez cały rok. Panowie ci są bardzo zuchwali, a mniej więcej 10% ich jest zdolnych do wsadzenia kuli w plecy każdemu spotkanemu leśnikowi. To też leśnik niemiecki wychodzi do lasu, uzbrojony w rewolwery i karabin i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności zbliża się do spotkanego kłusownika. Nie chcąc być jednostronnym, zaznaczyć muszę, że właściwe niemcom brutalność i chamstwo w postępowaniu ze spotkanymi kłusownikami, pobudza ostatnich między innemi do zemsty, również uczucia niemcom właściwego.

Nie zajmujemy się specjalnie Niemcami i ich leśnictwem, dane te podajemy do wiadomości tych, którzy są obrońcami niemieckich porządków, uczciwości i posłuszeństwa prawa. Z szeregu licznych morderstw, popełnionych na leśnikach niemieckich w roku bieżącym cytujemy dwa głośniejsze, oto w kwietniu w pow. Köslin zamordowano w czasie obchodu lasów starego leśniczego z synem (Hübel), a w Riedelsbach (Bawarja) zastrzelono zarządcę leśnego

(Meder). Powodem zabójstwa było przeciwdziałanie zabitych kłusownictwu. Wypadki takie zachodzą w Niemczech bardzo często.

Dostawy drzewa dla Koalicji. Niemcy utyskują bardzo na nałożony nań obowiązek dostarczenia koalicji większych partji drzewa i wyrobów drzewnych. Z początku dostawy te odbywały się opieszałe, ostatnio wskutek energicznej postawy koaljantów Niemcy zabrali się intensywnie do spełniania obowiązku.

Ogólna wartość drzewa wynosi 397,300.000 marek złotych, z czego na drzewo tarte przypada 211,400.000 Mk.. Z ilości tych na Francję przypada 72,1%, Włochy 8,7%, i Belgję 19,2%.

Na poczet swych zobowiązań mają dostarczyć Niemcy dla ludności zniszczonych prowincji we Wschodniej Francji 25,000 domów drewnianych. Niektóre państwa związkowe zadeklarowały już do 20% nałożonego kontygentu, jak naprz. Bawarja ok. 150,000 mk. drzewa tartego.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Jan Borych w Przymuszewie, Pomorze. № 1 „Przeglądu" z r. b. wyczerpany. Klucz wysłaliśmy.

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81 m. 8, tel. 20-54.
Godz. 4½—7 popoł. — Redaktor przyjmuje od 6—7 popoł.

Redaktor: TADEUSZ ŁUCZYCKI.

Wydawcy: KONSTANTY HUBERT HR. ZAMOYSKI i JÓZEF GALEWSKI.

Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3. Tel. 44-59.